

TRINITAS

GDAŃSK - OLIWA • KWIECIEŃ 2013 • NR 3(101), ROK XIV



On żyje!



**Tradycja
w Rodzinie**

**Tradycja
w Kościele**

s. 11

W N U M E R Z E :

s. 16

OD REDAKCJI



Chrystus zmartwychwstał! Prawdziwie zmartwychwstał! Alleluja!

Tym pozdrowieniem okresu wielkanocnego, którym posługiwali się pierwsi chrześcijanie zachęcamy do lektury nowego - świątecznego numeru parafialnej gazetki Trinitas.

Jak ważne było zmartwychwstanie Chrystusa dla nas? Jak ważne jest odradzanie się do no-

wego życia duchowego dla każdego wierzącego? To są pytania, które towarzyszą nam w tym świątecznym czasie.

Poniższy numer Trinitasu poświęciliśmy szeroko pojętej tradycji. Najpierw chcielibyśmy spojrzeć na tradycję w Kościele jako element Bożego objawienia. O tym szczegółowo opowiada w swoim tekście pan Rafał.

O tradycji tym razem przekazywanej w rodzinach traktuje materiał pana Piotra. Warto zajrzeć do niego szczególnie dlatego, że oparty jest na relacjach konkretnej oliwskiej rodziny.

Pewien przykład powstałej dawno temu tradycji opisuje pani Agnieszka w felietonie zatytułowanym 'Krakowski Emaus'.

Jak z każdym numerem pojawiają się systematyczne rubryki. Opaci oliwscy - tym razem traktu-

ją o Jacku Rybińskim, który działał w Oliwie pod koniec XVIII w.

Nie zabrakło również tekstu pana Błażeja, który muzycznym uchem kształtuje naszą wrażliwość na piękno kościelnych utworów.

W niniejszym Trinitasie jak zwykle kolejny opis grupy duszpasterskiej, tym razem wspólnota Kościoła Domowego. Jest także Kącik dla dzieci 'Bazyliszek', wydarzenia w parafii, informacje o życiu sakramentalnym naszej wspólnoty.

Na koniec zachęcamy do lektury ciekawej baśni, która bardzo wpisuje się w tematykę numeru dotyczącą tradycji.

Zyczymy dobrej lektury i wspólnego przeżycia Zmartwychwstania Pana Jezusa. Pamiętajmy, że On żyje!

Redakcja



Przygotuj się do Liturgii

Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego, 31 marca:

I czytanie: Dz 10,34a,37-43; II czytanie: Kol 3,1-4 lub 1 Kor 5,6b-8; Ewangelia: J 20,1-9;

II Niedziela Wielkanocna, czyli Miłosierdzia Bożego, 7 kwietnia:

I czytanie: Dz 5,12-16; II czytanie: Ap 1,9-11a, 12-13, 17-19; Ewangelia: J 20,19-31;

III Niedziela Wielkanocna, 14 kwietnia:

I czytanie: Dz 5,27b-32, 40b-41; II czytanie: Ap 5,11-14; Ewangelia: J 21,1-19 lub J 21,1-14;

IV Niedziela Wielkanocna, 21 kwietnia:

I czytanie: Dz 13,14, 43-52; II czytanie: Ap 7, 9, 14b-17; Ewangelia: J 10,27-30;

V Niedziela Wielkanocna, 28 kwietnia:

I czytanie: Dz 14,21-27; II czytanie: Ap 21,1-5a; Ewangelia: J 13,31-33a, 34-35;



intencje apostolstwa modlitwy

Intencja ogólna

Aby publiczne wyznawanie wiary i modlitwa były dla wiernych źródłem życia.

Intencja misyjna

Aby Kościoły partykularne na terytoriach misyjnych były znakiem i narzędziem nadziei i zmartwychwstania.

SŁOWO PROBOSZCZA

GDYBY CHRYSZTUS NIE ZMARTWYCHWSTAŁ...?

Drodzy Parafianie. Dobiegający końca okres Wielkiego Postu każe nam coraz poważniej myśleć o zmartwychwstaniu Chrystusa i odniesieniu tego wydarzenia do naszego życia. Przeżywając rekolekcje, drogę krzyżową, gorzkie żale czy klękając u krtek konfesjonału do wielkopostnej spowiedzi zadajemy sobie pytanie o to, jaka jest moja odpowiedź na Miłość Boga? Powołując się na słowa św. Pawła odpowiadamy: „gdyby Chrystus nie zmartwychwstał próżna byłaby nasza wiara!” Ale czy potrafimy tę miłość przyjąć i wyznać z radością i paschalnym entuzjazmem? Czy prawda ta jest widoczna w naszym życiu? Czy wreszcie jest źródłem naszej duchowej kondycji? W ten wysiłek wpisuje się rozpoczęty pontyfikat nowego papieża Franciszka, który z entuzjazmem i stanowczością podkreśla sens wiary autentycznej i prostolinijnej, mierzonej troską o najbardziej potrzebujących. Na zbliżające się Święta Zmartwychwstania Pańskiego życzę pełnego odczytania wydarzeń zbawczych, niech Święta Wielkanocne staną się dla nas wszystkich dniami radości i umocnienia w wierze i nadziei, która zawieść nie może. Niech Chrystus Zmartwychwstały odnowi w nas zdolność stawania się solą dla świata, do czego zachęca nas w tym roku duszpasterskim Kościół w Polsce. Błogostawionych Święt Zmartwychwstania Pańskiego! Alleluja!



Gdańsk-Oliwa, Zmartwychwstanie Pańskie, AD 2013

Ks. Zbigniew Zieliński
proboszcz

HABEMUS PAPAM

CURRICULUM VITAE PAPIEŻA FRANCISZKA

DANE OSOBOWE

Imię i nazwisko: Jorge Mario Bergoglio

Data urodzenia: 17 grudnia 1936 r., Buenos Aires, Argentyna

WYKSZTAŁCENIE I UKOŃCZONE SZKOŁY

- technik chemik - technikum chemiczne
- 1957 r. - licencjat z filozofii, Seminarium w Villa Devoto
- literatura i psychologia, Colegio de la Inmaculada Concepción w Santa Fe
- 1967-1970 r. - studia teologiczne, Colegio Maximo San José w San Miguel

DOŚWIADCZENIE W POSŁUDZE KOŚCIOŁOWI

- 11 marca 1958 r. - wstąpienie do zakonu jezuitów
- **13 grudnia 1969 r. - przyjęcie święceń kapłańskich**
- 1964-1965 r. - nauczyciel literatury i psychologii w Colegio w Santa Fe
- 1966 r. - nauczyciel literatury i psychologii w Colegio del Salvador w Buenos Aires
- 1971-1973 r. - mistrz nowicjatu Villa Barilari, profesor Wydziału Teologii i rektor Colegio Maximo
- 1973-1979 r. - prowincjał jezuitów w Argentynie
- 1979 - 1986 r. - rektor Colegio Maximo de San José w San Miguel
- 1990 - 1991 r. - spowiednik w Residencia Mayor w Còrdobie
- **1992 r. - nominacja biskupia** (do 1997 r. biskup pomocniczy w Buenos Aires)
- 1998 - 2013 r. - ordynariusz arcybiskup Buenos Aires
- **21 lutego 2001 - godność kardynała** (kardynał - prezbiter w San Roberto Bellarmino)
- **13 marca 2013 r. - wybrany na papieża**, 19 marca 2013 r. - inauguracja pontyfikatu

ZNAJOMOŚĆ JĘZYKÓW

Biegły: hiszpański, włoski, niemiecki, francuski oraz angielski. Podstawowy: portugalski, łaciński oraz grecki.

ŻYCIOWE MOTTO

„Miserando atque eligendo”, z łac. „Spojrzał z miłosierdziem i wybrał”



OPACI OLIWSCY

JACEK JÓZEF RYBIŃSKI

OPAT OLIWSKI (1740-1782)

Późniejszy opat oliwski urodził się w 1702 roku, zapewne w Torczynie (woj. kijowskie), gdzie mieszkała jego rodzina. Był synem Jana Michała Rybińskiego herbu Radwan. Brat Jacka Tadeusz Łukasz był podkomorzym kijowskim.

Jacek Rybiński kształcił się między innymi w kolegium jezuickim na Starych Szkotach pod Gdańskiem. Karierę rozpoczął na dworze królewskim. Przez jakiś czas pełnił funkcję sekretarza podskarbiego litewskiego Michała Czartoryskiego. Do oliwskiego klasztoru wstąpił około roku 1728. Rok później złożył profesję zakonną, a w 1730 roku przyjął święcenia kapłańskie. Edukację kontynuował za granicą. Studia prawnicze podjął w Pradze, a teologiczne w Rzymie. Po powrocie do Polski w 1733 roku został sekretarzem polskiej prowincji cysterskiej. W tym samym roku, gdy opat mogiński Jan Lipski został mianowany biskupem krakowskim, na jego następcę na stanowisku opackim mianowany został Jacek Rybiński. Nie objął jednak tego stanowiska, gdyż Jan Lipski nie opuścił klasztoru w Mogile.

W styczniu 1734 roku Rybiński, jako delegat klasztoru oliwskiego, uczestniczył w koronacji Augusta III Sasa w Krakowie. Gdy wrócił do Oliwy, trwało oblężenie Gdańska, gdzie schronił się kontrkandydat do polskiego tronu Stanisław Leszczyński. Rybiński wraz z opatem Franciszkiem Zaleskim zabiegał o to, by wojska rosyjskie i pruskie oszczędziły dobra opactwa oliwskiego. Kiedy w lipcu 1734 roku Gdańsk uznał władzę Augusta III, król przybył do Oliwy i przebywał tu przez jakiś czas.

Więcej o tych wypadkach mówiliśmy w odcinku poświęconym opatowi Zaleskiemu.

W czerwcu 1736 roku Rybiński, jako delegat kapituły generalnej cystersów, zabiegał na sejmie w Warszawie o zmianę sposobu wybierania opatów. Kapituła założyła, by opaci mogli być wybierani przez samych zakonników, nie zaś mianowani przez króla.

15 listopada 1736 roku Rybiński został koadiutorem oliwskiego opata Franciszka Zaleskiego. Od 15 września 1738 roku zarządzał dobrami opackimi w zastępstwie chorego opata. Na początku kwietnia 1740 roku pojechał do Drezna, by na dworze Augusta III poprzeć zabiegi opata Zaleskiego o biskupstwo warmińskie. Opat umarł jednak już 7 kwietnia tego roku. Dzień później urząd opacki w Oliwie objął Jacek Józef Rybiński.

Blisko związany z dworem królewskim, reprezentował interesy króla w Prusach Królewskich. Zaprzyjaźnił się z rezydującym w Gdańsku marszałkiem nadwornym Augustem Mniszchem. Nie zgodził się jednak na propozycję Mniszcha, by objąć biskupstwo kujawskie. Podobnie odrzucał późniejsze propozycje przyjęcia nominacji biskupich. W listopadzie 1760 roku próbował pośredniczyć w sporach Gdańska z dworem królewskim o dochody z opłat portowych. W tym też czasie gościł w Oliwie rosyjskiego feldmarszałka Puturlina. W maju 1761 roku udał się w podróż po Niemczech, Francji, Holandii i Anglii. W sierpniu 1762 roku był już w Oliwie, gdzie przyjmował w gościnie kolejnego feldmarszałka Sałtykowa.

W czasie bezkrólewia 1763-1764,

po śmierci króla Augusta III Rybiński działał na rzecz kandydatury saskiej na tron polski. Gdy pod naciskiem carycy Katarzyny II w grudniu 1764 roku królem Polski został wybrany Stanisław August Poniatowski, opat Rybiński uznał wybór Poniatowskiego, nie zerwał jednak kontaktów z Dreznem. Próba pozyskania opata Rybińskiego dla swoich planów przez Rosjan pozwoliła zmniejszyć obciążenia finansowe Oliwy, gdy w 1767 Piotr Panin zalecał Mikołajowi Repninowi, by nie obejmować opactwa kwaterekami i dostawami.

Oliwie i całemu Pomorzu główne niebezpieczeństwo groziło jednak ze strony pruskiej. Król Prus Fryderyk II szykował się już do powiększenia swoich posiadłości kosztem Rzeczypospolitej i już w 1770 roku odciął Pomorze kordonem „sanitarnym”. W 1772 roku prowincja Prus Królewskich (z wyjątkiem Gdańska) została zajęta przez Prusaków i włączona do Królestwa Prus. Okolice Gdańska, w tym także Oliwę, obsadzili Prusacy we wrześniu tego roku. Dla opactwa oliwskiego była to zapowiedź końca istnienia. Protestantyczne państwo przejęło majątek tak opata, jak i klasztoru, przyznając w zamian roczną pensję dla klasztoru i około 4700 talarów dla opata.

Klasztor pozbawiony dochodów nie mógł się już rozwi-





jać. Sytuację ratował spory majątek opata, który oddany sercem Oliwie ofiarował klasztorowi 26 listopada 1774 roku sześćdziesiąt tysięcy talarów. Rybiński wycofał się z czynnego udziału w polityce i resztę życia spędził w ukochanej Oliwie. Podejmował tu wielu gości, między innymi kilkakrotnie b i s k u -

pa Ignacego Krasickiego a w 1777 roku, szwajcarskiego uczonego Johanna Bernoulliego. 27 września 1778 roku w Oliwie został konsekrowany na biskupa Karol Hohenzollern-Hechingen następca Rybińskiego na stanowisku oliwskiego opata. Konsekracji udzielał biskup Ignacy Krasicki.

Jacek Rybiński troskliwie dbał o klasztor i dobra opackie. Odbudowywał młyny, skupował grunty, umiejętnie pomnażał majątek opactwa. W 1742 roku ufundował gruntowny remont szpitala św. Łazarza. W tym samym roku założył chór i orkiestrę symfoniczną w Oliwie. Osobiście zresztą interesował się wykształceniem muzycznym zakonników. Na zlecenie opata Ignacy Müller z Sopotu w latach 1744–1745 stworzył rokokowy wystrój dwóch kaplic klasztornej kościoła: Kaplicy Pięciu Ran znanej jako kaplica chrzcielna oraz Kaplicy Św. Krzyża nazywanej też opacką. Z inicjatywy opata powstał w 1749 roku cykl kilkunastu obrazów w klasztornych krużgankach. W późniejszym okresie powstał rokokowy wystrój przedsionka klasztornej

kościół, a także imponująca ambona ozdobiona kartuszami ze scenami z życia św. Bernarda oraz symbolami nawiązującymi do głoszenia Słowa Bożego. W latach 1754-1756 Efraim Szreger zbudował nową rezydencję opacką. Istniejący dotychczas jednokondygnacyjny budynek został zastąpiony dwupiętrowym „pałacem opackim”. Przy rezydencji opata powstał ozdobny ogród - obecna południowa część parku oliwskiego zwana francuską.

W roku 1758 przybył do Oliwy Jan Wulff z Ornety. Zawarł umowę z opatem Rybińskim, zgodnie z którą w latach 1759-1760 przebudował organy chórowe znajdujące się w południowym transepcie. Następnie odbył na koszt opata podróż po Holandii i Niemczech, gdzie pogłębiał wiedzę na temat budowy organów. Po powrocie - już jako brat Michał - podjął się budowy wielkich organów w nawie głównej.

W latach 1770-1771 opat Rybiński ufundował przebudowę zachodniej fasady kościoła. Powstały wtedy barokowe hełmy na wieżach, które przetrwały do 1945 roku.

Zasłużony opat Jacek Rybiński zmarł 15 kwietnia 1782 roku w Gdańsku, a pochowany został 13 czerwca tegoż roku w Oliwie. Obecnie płyta z jego grobowca znajduje się na ścianie w południowej nawie Archikatedry. Nie znamy wizerunku opata - w refektarzu klasztornej przygotowane zostało miejsce na portret Rybińskiego, jednak pozostaje ono puste. ●

Adam Kromer

Bibliografia

Jerzy Dygdała, *Rybiński Jacek*
Józef, Polski Słownik Biograficzny t. XXXIII, s. 322-325.
Franciszek Mamuszka, Jerzy Stankiewicz, *Oliwa. Dzieje i zabytki*, Gdańsk 1959.

Parafianie pytają

Kiedy rozpoczynają się święta Wielkiej Nocy?

Jak sama nazwa wskazuje, najistotniejsza w tym czasie jest noc. Wielkanoc zaczyna się więc już w sobotę po zachodzie słońca. Rozpoczyna ją liturgia światła. Na zewnątrz kościoła kapłan święci ogień, od którego następnie zapala się Paschał - wielką woskową świecę, która symbolizuje zmartwychwstałego Chrystusa. Ta noc jest częścią Świętego Triduum Paschalnego (z łac. triduum – Trzy Dni), najważniejszego wydarzenia w roku liturgicznym katolików, którego istotą jest celebrowanie Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa. Rozpoczyna się ono wieczorną Mszą Wieczerzy Pańskiej w Wielki Czwartek. Jest to pamiątka ustanowienia Eucharystii i kapłaństwa, następnie mamy Wielki Piątek, jedyny dzień w którym nie ma sprawowanej Mszy św. wspominamy drogę krzyżową i śmierć Chrystusa w Liturgii Męki Pańskiej. Triduum Paschalne kończy się drugimi nieszporami po południu Niedzieli wielkanocnej. Są to bardzo ważne dni w roku liturgicznym kościoła, nie tylko sama Niedziela, bo jak wiemy, bez męki i śmierci nie byłoby Zmartwychwstania. Do XVIII wieku msze rezurekcyjne odprawiane były o północy, potem świętowano rezurekcję rano (resurrectio łac. oznacza zmartwychwstanie). Jednak faktycznie Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego rozpoczyna się już Wigilią Paschalną w Świętą Noc.

Masz pytanie dotyczące wiary lub Kościoła, wyślij je na adres e-mail: pismotrinitas@gmail.com. Postaramy się na nie odpowiedzieć.

POD ZABYTKOWĄ PISZCZAŁKĄ.....

**„Ludzie nauczcie się
śpiewać i tańczyć,
bo aniołowie w Niebie nie będą
wiedzieli co z Wami zrobić”**

Św. Augustyn

Przez wieki muzyka towarzyszy modlitwie i wychwalaniu Boga. W każdej kulturze i religii znajduje czołowe miejsce podczas różnych uroczystości i świąt. Również w życiu codziennym towarzyszy każdemu człowiekowi w radościach i smutkach. Słowem, wszechobecna, której istnienie generuje nasza wewnętrzna potrzeba. „Śpiewać pięknie Bogu, to znaczy śpiewać z radością. Co znaczy śpiewać z radością? Znaczy to, aby rozumieć, że nie można wyrazić słowami tego, co śpiewa się sercem” (św. Augustyn). Muzyka wyraża to, czego w za-

den inny sposób nie jesteśmy w stanie wyrazić. Jest tą ze sztuk, do której odbioru i przeżywania nie potrzeba długich lat studiowania i rozumienia zawitych technik kompozytorskich. Jeśli muzyka stworzona przez kompozytora pochodzi z serca – to i z pewnością do serca słuchającego trafi. A wtedy jest w stanie skierować człowieka ku Dobru.

„O jesteś znowu, święta łączności – Muzyko – Melodio – Muzyko! Wywiedź ścieżkami w górę Miłości to granie od dolin – Muzyko!” (Karol Wojtyła, bł. J.P II)

Trwamy w najbardziej uroczystym czasie w Kościele – Radosnych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego!

Czas, w którym radość ze zmartwychwstania Pana daje nam coś najcenniejszego – nadzieję i wiarę na zmartwychwstanie każ-

dego z nas! Zmartwychwstanie oczywiście przy końcu czasu, ale również powstanie ku Dobremu, tu i teraz!

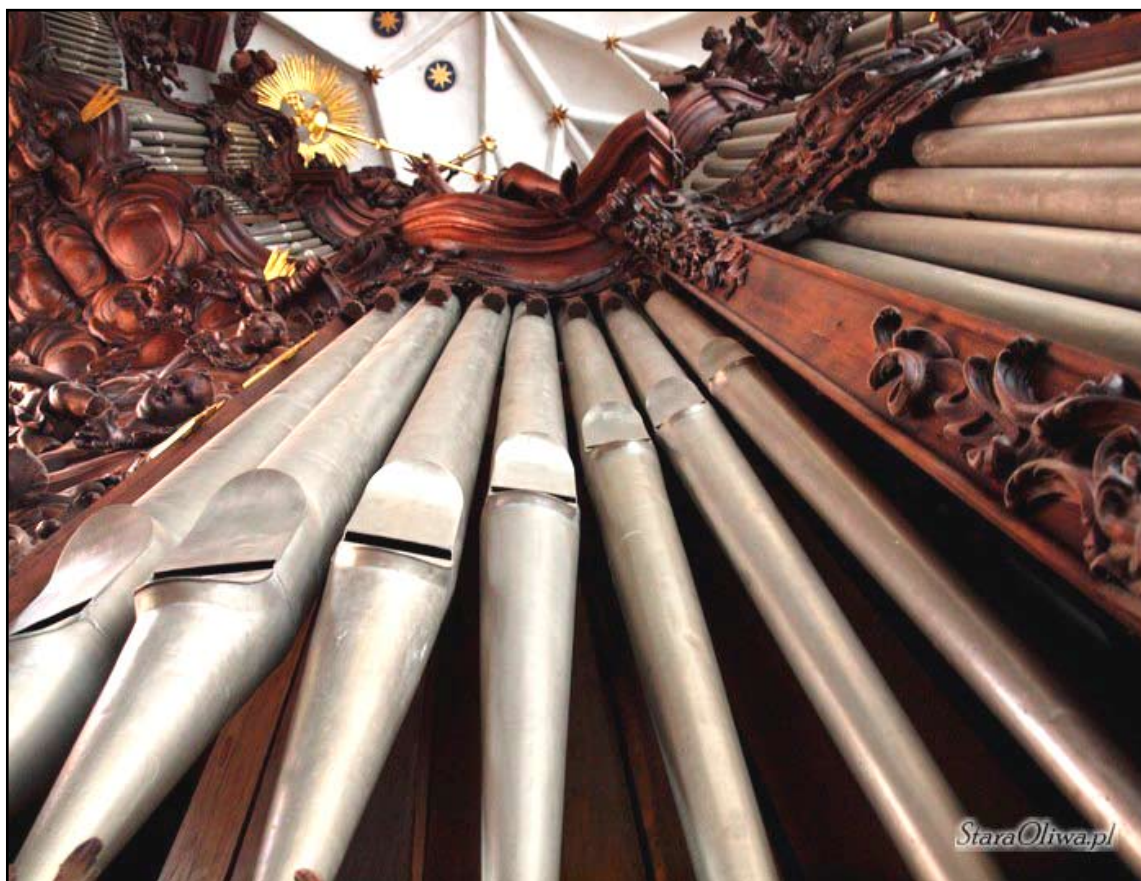
Oczywistym jest, że podczas nabożeństw liturgicznych towarzyszą nam śpiewy wychwalające zmartwychwstanie Chrystusa z przewijającym się radosnym Alleluja.

Warto może jednak również zwrócić w tym czasie swą uwagę na kompozycje muzyki klasycznej, które zapewne pomogą nam w przeżywaniu tego czasu.

Do tradycji niemal weszło wykonywanie organowej transkrypcji „Alleluja” z „Mesjasza” Georga Friedricha Haendla. Należy jednak zauważyć, iż jest to jedynie finałowa część tego oratorium.

Kilka słów o oratorium jako formie kompozytorskiej.

Jest to wielka forma muzyczna wokально-instrumentalna wykonywana początkowo w kościele, a obecnie zazwyczaj na estradzie koncertowej. W wykonaniach oratorium biorą udział: śpiewacy - soliści, chór i orkiestra. Epickie fragmenty recytuje narrator (testo, historicus), czasem rolę tę przejmują chór. Oratorium zbliżone jest do opery, lecz pozbawione jest akcji scenicznej, a jego tematyka



StaraOliwa.pl

najczęściej jest religijna: kompozytorzy katoliccy zazwyczaj wybierali tematy z życia świętych, natomiast w krajach protestanckich treścią librett oratoriów zazwyczaj były motywy biblijne. U schyłku XVIII w. pojawiać zaczęły się też tematy świeckie, choć należą one do rzadkości. Szczególnym gatunkiem oratorium jest pasja - oratorium opowiadające mękę Chrystusa i wydarzenia ją poprzedzające. Oratorium wywodzi się ze średniowiecznych dramatów liturgicznych i misterii związanych z Bożym Narodzeniem i Wielkanocą. W okresie Wielkiego Postu Kościół nie zezwalał na wystawianie oper, więc oratoria pozwalały publiczności na słuchanie podobnej muzyki, tyle że z religijnym przesłaniem. Jego powstanie datuje się na połowę XVI w. i związane jest z działalnością św. Filipa Nereusza (Filippo Neri), który to w domach modlitwy (oratorio) organizował nabożeństwa połączone z dialogowanym śpiewem pochwalnych pieśni religijnych (laudes). Początkowo oratoria były jednogłosowe, następnie motetowe. Za jedno z pierwszych oratoriów uważane jest to E. Cavalieri'ego - „Rappresentazione di anima e di corpo”, (Przedstawienie duszy i ciała), z 1600 r.

W niemieckich krajach protestanckich dominowała pasja - szczególnie odmiana oratorium, mniej dramatyczna i niepoddająca się wpływom opery. Forma oratorium następnie ewoluowała do połączenia kantaty i opery, jednak bez akcji scenicznej, charakterystyki, kostiumów i scenografii.

Bez wątplenia do najwybitniej-

szych kompozytorów tworzących oratoria należy Georg Friedrich Händel. I to jego, wspomniane już oratorium „Mesjasz” warto poznać w całości. Monumentalne dzieło podzielone jest na trzy części: pierwsza jest zapowiedzią przyjścia Mesjasza, druga opowiada o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Mesjasza, trzecia zaś mówi o misji zbawienia ludzkości.

Warto zauważyć, że dzieło powstało zaledwie w dwa tygodnie (1741 r.). Tekst oratorium, złożony z 52 ogniów, jest zaczerpnięty z wersetów Pisma Świętego (głównie ksiąg prorockich Starego Testamentu, ale również z Nowego Testamentu).

Drugą kompozycją, na którą z pewnością warto zwrócić uwagę, dzieło rówieśnika Haendla – Johanna Sebastiana Bacha jest „Oratorium na Wielkanoc”, którego tematem są wydarzenia Niedzieli Wielkanocnej, gdy św. Piotr (tenor) i św. Jan Apostoł spieszą do grobu Jezusa i znajdują go pustym. Inne partie utworu to Maria Magdalena (alt) i Maria, matka Jakuba (sopran). Domniemanym autorem tekstu, opartego w znacznej mierze na Ewangelii Marka (16: 1–8), był poeta i librecista wielu utworów Bacha – Picander.

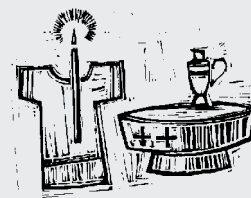
Na koniec, jako pewna forma życzeń na ten radosny czas, niech będą słowa cytowanego już św. Augustyna:

„Chciecie wyśpiewywać chwałę Boga? Sami bądźcie tym co śpiewacie.

A jesteście Jego pieśnią pochwalną, gdy wasze życie jest dobre”.

Błażej Musiałczyk

Parafia w służbie człowiekowi



*Ja ciebie chrzczę
w Imię Ojca
i Syna i Ducha Świętego*

Maja Nowakowska
Karol Nowakowski
Zuzanna Pawłowska
Natalia Olesińska
Olena Lechocka
Mateusz Grzegorz Kisiela
Wojciech Jan Kisiela
Mieszko Zbigniew Wielgus
Kacper Jacek Przybylski
Szymon Robert Zimny
Zuzanna Maria Nojmiller



*Ślubuję ci miłość, wierność
i uczciwość małżeńską...*

Artin Abramian i
Małgorzata Szaniawska

ciąg dalszy na str. 11



WIELKANOCNE TRADYCJE

KRAKOWSKI EMAUS

„Tego samego dnia dwaj z nich byli w drodze do wsi, zwanej Emaus, oddalonej sześćdziesiąt stadiów od Jerozolimy. Rozmawiali oni z sobą o tym wszystkim, co się wydarzyło. Gdy tak rozmawiali i rozprawiali z sobą, sam Jezus przybliżył się i siedł z nimi. Lecz oczy ich były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali. (...) Na to On rzekł do nich: «O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?» I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego.” (Łk 24, 13-16.25-27)

Tę biblijną historię znają wszyscy. Każdy z nas słyszy ją co roku w Wielkanocny Poniedziałek.

Po ukrzyżowaniu Jezusa i złożeniu Jego ciała do grobu dwóch jesusowych uczniów wyruszyło w drogę do Emaus; w trakcie swojej wędrówki spotkali Człowieka, który wyjaśniał im Pisma i słowa dotyczące przyjścia Mesjasza na świat. Uczniowie poznali swojego Pana dopiero podczas

posiłku, przy łamaniu chleba.

Historia ta stała się podstawą pewnej tradycji. Na pamiątkę drogi uczniów do Emaus, w wielu krajach Europy ludzie odwiedzali kościoły znajdujące się poza granicami ich miasta. Było to szczególnie popularne w okresie kontrreformacji.

Tradycja ta przyjęła się także w Polsce. W krakowskim Zwierzyniec (dzielnica: Salwator), na skrzyżowaniu ulic: Emaus, św. Bronisławy i Tadeusza Kościuszki, znajduje się klasztor sióstr Norbertanek i kościół. Wiele lat temu Zwierzyniec był oddzielną wsią, a kościół znajdował się poza granicami miasta. To właśnie do tego kościoła chodzili mieszkańcy Krakowa w Wielkanocny Poniedziałek. Mniej więcej w 1596 roku pojawiła się informacja o tym, że w Wielkanocny Poniedziałek, odbywa się tam „Emaus”, czyli tradycyjny odpust w kościele u sióstr Norbertanek. W jednym z rękopisów wspominał o tym legat papieski, Giovanni Paolo Mucanti. Początkowo odpust Emaus był związany z uroczystym spacerem mieszkańców Krakowa do wspo-

dalone od głównych bram miasta o 1,5 km).

Z czasem tradycja ta zaczęła zmieniać swój charakter. W późniejszych latach stał się wydarzeniem bardziej ludowym, związanym z zabawą; na przestrzeni lat przybrał on formę odpustu i właśnie w takiej postaci jest kultywowany do dziś. W 1909 roku Zwierzyniec został przyłączony do Krakowa. Współcześnie Emaus rozpoczyna się od uroczystej Mszy świętej (sumy odpustowej) pod przewodnictwem Arcybiskupa Krakowskiego. Następnie jest okazja, by przejść się wśród kolorowych kramów z pamiątkami, zabawkami i słodyczami. Organizowane są loterie fantowe, a dla dzieci przygotowywane są karuzele. Bardzo często można tam również spotkać drewniane figurki żydowskich grajków, a także piernikowe serca. Przy okazji odpustu organizowany jest również „Przystanek Emaus”, czyli program dodatkowych atrakcji dla gości (kiedyś jedną z atrakcji były warsztaty dotyczące drewnianych zabawek – goście przybyli na odpust mogli dowiedzieć się, jak w przeszłości były tworzone drewniane zabawki, ale także mogli nauczyć się, jak stworzyć swoją własną zabawkę).

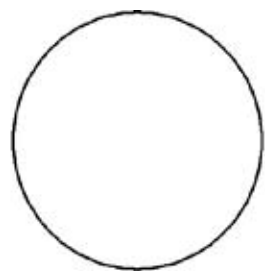
Przez pewien czas tradycja ta była podtrzymywana również w Poznaniu (dziś pojawiają się próby powrotu do tej tradycji), jednak na ten moment jest ona utrzymywana jedynie w Krakowie.

Agnieszka Dankiewicz



**Klasztor
Sióstr
Norbertanek w
Krakowie**

DLA NAJMŁODSZYCH..... RAZPLISZEK



ŁO=CHAM



Ż=Z



~~BO~~



~~MO~~

KO

OD

P=ŚW



Zadanie A

Rozwiąż rebus

Rozwiąż zadanie, wpisz prawidłową odpowiedź, a kupon przynieś do kościoła. Losowanie nagród 14 kwietnia podczas Mszy św. o godz. 10.30 w kościele św. Jakuba.



KUPON nr III/2013

(rozwiązanie)

(imię i nazwisko)

OLIWSKIE KORZENIE.....

Czy Chrystus dla mnie zmar- twychwstał? Czyli, co łączy św. Bernarda z Aniołem Ślązakiem i Adamem Mickiewiczem?

Dzieło zbawcze Chrystusa powinno dokonać się w człowieku. Opat z Clairvaux pyta się więc w jednym ze swoich kazań na Wielkanoc: czy Chrystus narodził się dla nas, skoro pozostajemy zarozumiali? Czy cierpiał dla nas, skoro boimy się trudów i szukamy wygody? Czy umierał dla strachliwych? Czy zmartwychwstał dla nas, skoro pogrążeni jesteśmy w smutkach i beznadziei? Czy wstąpił do Nieba, skoro pławimy się w szczęściu? Według tych paradoksalnych i mistycznych wyrażeń Chrystus nie narodził się jeszcze dla pysznych (z braku ich wewnętrznego usposobienia), jak również nie cierpiał dotąd dla konformistów i nie umarł dla tchórzliwych. On również nie zmartwychwstał dla trwożliwych i skrupulantów oraz nie wstąpił do Nieba dla szczęśliwców zadowolonych z siebie.

Zagadnienie dokonującego się zbawienia w duszy człowieka było nieustannie podejmowane przez pisarzy mistycznej tradycji. Jednym z nich był lekarz i poeta- Johannes Scheffler, znany po swojej konwersji z protestantyzmu na katolicyzm, jako Angelus Silesius (1624- 1677). Wielkodusznie wspierali go cystersi z Krzeszowa, a zwłaszcza opat Bernard Rosa (1624- 1696), dzięki czemu mógł wydać wiele ze swoich dzieł. Píše on w „Cherubowym wędrowcu”, czerpiąc pojedyncze ziarenka ze spichlerza mistyki św. Bernarda: „Choćby

tysiąckroć Bóg w Betlejem był zrodzony, a w tobie- nie, toś jest na wieki już zgubiony”. W okresie romantyzmu Adam Bernard Mickiewicz (1798- 1855) genialnie sparafrazował i upowszechnił jego aforyzmy w „Zdaniach i uwagach”. Również i ten, wyżej przytoczony: „Wierzysz, że się Bóg zrodził w betlejemskim żłobie,/Lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie”.

Przejdźmy więc do fragmentu czwartego kazania paschalnego Doktora Miodopłynnego na temat tych, dla których Chrystus jeszcze nie przyszedł na świat lub nie zmartwychwstał:

„Wszystko, co czytamy o Zbawicielu jest lekarstwem dla naszych dusz. Zobaczmy, czy może nie o nas jest powiedziane: ‘Leczyliśmy Babilon, a nie jest uzdrowiony’ (Jr 51, 9). Niech każdy rozważy, jak duże jest w nim działanie tych zbawiennych lekarstw. Są mianowicie ludzie, dla których Chrystus jeszcze się nie narodził; są tacy, dla których On jeszcze nie cierpiał i dla których On jeszcze do dzisiaj nie zmartwychwstał. Dla innych On jeszcze nie wstąpił do nieba, a dla niektórych, On jeszcze nie posłał Ducha Świętego. Jakże mogłoby być skuteczne uniżenie Tego, ‘który będą w postaci bożej, nie uważał za grabież równości swej z Bogiem, ale wyniszczył sam siebie, przyjąwszy postać sługi’ (Flp 2, 6 n), jak mogłoby być, pytam się, skuteczne uniżenie się Boga w człowieku pysznym? Jakim zna-



św. Bernard na łożu boleści doświadcza wizji Sądu Bożego i przybycia łodzi

kiem owo uniżenie przejawiałoby się w tych, którzy całą swoją tęsknotą pragną ziemskich bogactw i chwały? Albo, czyż nie teraz, moi bracia, wypełnicie wasze pragnienia pogodą ducha, gdyż możecie powiedzieć: ‘Maluczki narodził się nam’ (Iz 9, 6)? Są tacy ludzie, dla których Chrystus jeszcze nie cierpiał, którzy unikają przeciwności życia i jeszcze wciąż boją się śmierci. Czy jak tamci, którzy nie pokonują trudów przez Jego wytrwałość i śmierci przez Jego umieranie.

On jeszcze dla niektórych nie zmartwychwstał. To są ci, którzy swoją trwogą przed wysiłkiem i smutkiem żalu zabijają każdy dzień (Ps 43, 22) i nie odczuwają żadnej duchowej pociechy. Lecz ‘gdyby owe dni nie były skrócone’ (Mt 24, 22), kto mógłby się ostać?”

O. Bernard Adam Grenz O.Cist.
Opactwo Szczyrzyc

W RODZINIE TRADYCJA NIE MINIE.....

Dzięki uprzejmości i niezwyklej otwartości Państwa Gawrońskich – rodziny mieszkającej w Gdańsku-Oliwie, miesięcznik Trinitas pragnie przybliżyć obraz tradycji rodzinnej w oparciu o ważne kwestie społeczne.

Rodzina Gawrońskich to twierdza trzypokoleniowa...

Pani Genowefa (75 lat), jej syn – Krzysztof (45 lat) i synowa – Agnieszka (41 lat), oraz wnuki – Wojtek (16 lat) i Michał (15 lat).

Jak w każdej rodzinie, tak i u Państwa Gawrońskich odczuwamy podczas ich wspólnej rozmowy wpływ konkretnych zwyczajów na życie każdego z domowników.

Tradycja a pochodzenie rodziny

Krzysztof: Mój tata poznał moją mamę w Warszawie. Tata pochodził z Gdańska, a mama z Białostockiego. Z kolei ja też pochodzę z Gdańska, a żona Agnieszka z Białostockiego i poznaliśmy się również w Warszawie.

Agnieszka: Pamiętam, była wtedy Wielkanoc.

Krzysztof: Znając życie, któryś z synów pozna w Warszawie swoją przyszłą żonę pochodzącą z Białegostoku (śmiech). To już będzie tradycja trzeciego pokolenia.

Generalnie to trochę wujostwo nam pomogło, gdyż brat mojej mamy i ciocia żony to jest małżeństwo.

Genowefa: Siostra mojej teściowej i brat mojego taty byli małżeństwem. Ja przyjeżdżałam do wujka i cioci i podobnie mój przyszły mąż do swojej rodziny, tylko jakoś się nie spotkaliśmy. Mój daleki kuzyn przyjeżdżał do cioci, wspólnie chodziliśmy do kawiarni, przyjaźniliśmy się. Przyszedł czas, że się żenił i poprosił mnie na świadka. Mój przyszły mąż należący do rodziny kuzyna – wtedy dla mnie obcy człowiek - też był na ślubie i tam się poznaliśmy. Moja kuzynka była nim zafascynowana i poszła do niego, mówiąc w żalu: *No wiesz, nie chcesz iść ze mną na sylwestra, wolisz tę dziewczynę ze wsi.* Wtedy sobie powiedziałam: o zobaczysz, co ta dziewczyna ze wsi po-

trafi. Po wspólnym sylwestrze zaczęliśmy do siebie pisać. On przyjechał do moich stron, później razem ze swoją mamą. Wzięliśmy ślub cywilny, a 23 grudnia ślub kościelny w Katedrze Oliwskiej.

Krzysztof: Z żoną poznaliśmy się jako dzieci na przyjęciu u mojej kuzynki, siedzieliśmy naprzeciw siebie. Później kontakt się urwał.

Agnieszka: Ponownie spotkaliśmy się już jako dorośli i w tej chwili mija 18 rok naszego małżeństwa.

Tradycja a święta rodzinne

Agnieszka: Tradycje świąteczne mamy podobne. Trochę z Podlasia i trochę z Pomorza. Jak przeprowadziłam się do Gdańska, to dla mnie nie było znaczących różnic w tradycji świąt wielkanocnych, gdyż z teściową pochodzimy z tych samych stron.

Genowefa: Teściowej mama pochodziła z Mińska. Jak nastał czas komunistyczny, to uciekła z trzema braćmi do Warszawy. Miała cztery córki. Ona miała taką tradycję, że w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych, czy w Wigilię wspólnie się u niej spotykaliśmy i każdy z najbliższej rodziny przygotował jakąś potrawę. Po śmierci babci tradycja spotkań świątecznych przeniosła się do domu mojej mamy, która swego czasu przeprowadziła się na Przymorze. W kolejne dni świąt nasze rodziny odwiedzały się nawzajem. Gdy mama zmarła w 1981 roku, to z siostrą męża spędzaliśmy święta wzajemnie się odwiedzając w naszych domach. Gdy nastał stan wojenny, szwagierka, jako członek „Solidarności” musiała wyjechać do Francji, wówczas tradycję spotkań rodzinnych kultywowaliśmy razem z moją siostrą i naszymi rodzinami i tak jest do dzisiaj.

Agnieszka: Dopóki synowie byli jeszcze małymi chłopcami, w jedne święta jeździliśmy całą rodziną do moich rodziców, a w następne spotykaliśmy się u nas w domu. Gdy powiększyła się mojemu bratu rodzina, święta spędzamy już zazwyczaj u siebie w domu, bądź u siostry męża w Gdańsku, rzadziej wyjeżdżamy do mojej rodzinnej miejscowości.

Krzysztof: Tradycją niezmienną w naszej rodzinie w okresie świątecznym były zawsze spotkania rodzinne. Nigdy nie wy-

Parafia w służbie człowiekowi



*Gdy zmartwychwstanę,
będę widział Boga*

- † Halina Jarmołowska, lat 83
- † Krystyna Neiss-Pabjańczyk, lat 77
- † Stanisław Madziur, lat 79
- † Regina Glaza, lat 89
- † Urszula Janzen, lat 84
- † Bogdan Piotrowicz, lat 61
- † Stefan Hołuj, lat 72
- † Gertruda Trzaskulska, lat 75
- † Teresa Ciążkowska, lat 65
- † Janina Iwuć, lat 97
- † Franciszek Delewski, lat 69
- † Henryk Tetzlaff, lat 82
- † Jan Tołkaczewski, lat 79
- † Zofia Czepiel, lat 64
- † Stanisław Lesiński, lat 95
- † Edmund Chlechowicz, lat 83
- † Maria Czubacka, lat 72
- † Czesław Pulsza, lat 88
- † Krzysztof Dramiński, lat 60
- † Józef Kąkol, lat 88
- † Elżbieta Piask, lat 78
- † Tadeusz Chomentowski, lat 54
- † Lucyna Gajda, lat 79

*Wieczny odpoczynek
racz im dać Panie...*

bieraliśmy się na jakiegokolwiek waka-cje.

Agnieszka: Od lat практикуjemy standardowe tradycje związane ze świętami wielkanocnymi. Jak chłopcy byli młodszy, to chodzili ze święconkami do Kościoła. Teraz dla podtrzymania tradycji i satysfakcji my rodzice wykonujemy tę czynność. W koszyczku znajdują się tradycyjne potrawy – babeczka, kielbaska, jajka. W pierwszy dzień świąt przed śniadaniem dzielimy się święconką. Do przygotowywania potraw włączają się również synowie. Wojtek lubi przebywać w kuchni.

Krzysztof: Piecze dobre ciasta, robi smaczną pizzę i sosy do niej.

Genowefa: Gdy mąż zmarł Wigilię, z kolei spędzaliśmy w Białostockim...

Krzysztof: Tam to była Wigilia. Wszędzie białe, pełno śniegu. Dziadek szedł do lasu i przeważnie kokardą zaznaczał choinkę, którą na święta ścinał.

Agnieszka: Wielkanoc jest dla dzieci mniej atrakcyjna, bo Święta Bożego Narodzenia kojarzą się z prezentami, jest inny klimat tych świąt.

Krzysztof: Nie, nie, przede wszystkim pogoda. W Wielkanoc, wiadomo jak to na wsi „przy roztopach – błoto.

W Wigilię u dziadka, który miał sanie, atrakcją była przejażdżka na pasterkę.

Agnieszka: Ze swojego dzieciństwa pamiętam, gdy Wielkanoc była kalendarzowo później, zawsze z podeksytowaniem czekałam – mama tak ładnie mnie ubierała, przygotowywała koszyczek. Wszyscy z osiedla zbierali się w jednym domu, przyjeżdżał ksiądz i święcił koszyczki. Wszyscy byli dostojnie ubrani, trawa wokół pięknie rosła, zrywało się wiosenne kwiaty by udekorować koszyczki. Też miło wspominam te święta, ale tak jak mówię, nie są one tak atrakcyjne jak Boże Narodzenie. Raz, że klimat, pogoda – nie zawsze jest ciepło, a do tego są krótsze.

Genowefa: Nieraz się jechało, to drzewa były śniegiem obsypane. Przyjemnie. Każda pora roku, każde z tych świąt są inne. W jedne święta Wielkanocne jechaliśmy z moimi dziećmi do rodziny. W Gdańsku było zimno, a gdy wysiedliśmy w Warszawie, to ciepłutko, ludzie chodzili w krótkich rękawach. Pojechaliśmy na Żoliborz – gdzie stało parę budynków 4-piętrowych, a wokół teren działek owocowych – coś pięknego – ten zapach owoców.

Agnieszka: Gdy chłopcy mieli 4-5 lat pojechaliśmy do Łap, do moich rodziców. W Gdańsku było zimno, zabraliśmy ubrania typowo wiosenne. Gdy zajechaliśmy – zastał nas upał. To biegiem do sklepu po letnią odzież. Pamiętam jak synowie mieli wtedy wielką radość, bo pozwoliliśmy im w lany poniedziałek lać wodą bez umiaru (uśmiech).

Tutaj w Oliwie, gdy byli jeszcze mali, dawaliśmy im czas między 9-11 przed mszą dla dzieci na upust tradycji wodnej. Zbiegały się dzieci z okolicznych ulic i wówczas co chwilę tylko prosili o butelki z wodą i lali

się z kolegami na placu zabaw. Później była szybka ciepła kąpiel, suszenie, ogrzanie i do kościoła.

Z biegiem lat tradycja polewania się wodą zanika. Raz – dzieci orientacyjnie wiekowo jest mniej, dwa – ludzie zaczęli na to negatywnie patrzeć – skargi. Chociaż te dzieci nikomu krzywdy nie robiły, gdy oblewały się na placu zabaw.

Krzysztof: Są jednak zdarzenia, które na taki stosunek wpływają. Ja pamiętam, jak za starych czasów wychodziła para młoda do ślubu kościelnego i z trzeciego piętra poleciała woda z wiaderka na pannę młodą.

Michał: Miałem kiedyś fart, gdy sobie szedłem, a 3 centymetry ode mnie wylądował balon z wodą.

Krzysztof: Takie pomysły przychodzą czasem do głowy nie tyle dzieciakom, co nastolatkom.

Tradycja a praca

Agnieszka: Wyznam zasadę – kobieta w domu i w pracy. W domu – równy podział obowiązków.

Wojtek: W jednym z programów telewizyjnych podczas kongresu dla kobiet padło pytanie – Czy uważa Pani, że dzięki takim kongresom kobiety będą miały kiedyś prawa jak ludzie? (śmiej).

Agnieszka: Moi rodzice oboje pracowali, mama zawsze powtarzała – idź do pracy, co zarobisz będziesz miała na starość. Mąż ma, ty będziesz miała, obojgu będzie wam łatwiej. I tak jest. Żyjąc na średnim poziomie bez większych luksusów mamy zachowany standard życia.

Krzysztof: I możemy wychować dwóch zdrowych synów. (uśmiech).

Genowefa: Gdy otrzymaliśmy przydział tego mieszkania, dzieci uczęszczały do przedszkola, pół roku później mąż zmarł i ja poszłam do pracy. Utrzymałam mieszkanie, dzieci wychowałam. Zawsze razem dogadywałam się. Wracając z pracy, wiedziałam gdzie jest Ela i Krzysiek, bo zostawiali kartkę, np. jestem u kolegi, wracam o tej godzinie. I tak jest do dzisiaj, syn zawsze wychodząc mówi: mamę idę do pracy. Śmiać mi się wtedy chce (uśmiech).

Krzysztof: Z przyzwyczajenia. (uśmiech).



**Rodzina
Państwa
Gawroń-
skich**

Tradycja a rozwój technologiczny

Krzysztof: Teraz jest różnica, kiedyś nie było telefonów.

Wojtek: Jest sytuacja, że wychodzimy spontanicznie z kumplami bez większych planów. Mówię – mamocha wychodzę z kumplami, nie wiem, gdzie idziemy i kiedy wrócę. Mama – ale gdzie idziecie? No i nie wytłumaczysz.

Agnieszka: Szczerze powiem, to lepiej się żyje w dobie telefonów komórkowych, jest łatwiejszy kontakt. Szczególnie, gdy nagle trzeba gdzieś pójść, czy wypadnie coś dodatkowego w pracy – nadgodziny. Wtedy dzwonię do mamy i proszę, czy nie dałaby rady przygotować obiadu dla chłopaków.

Krzysztof: Ułatwia życie, jest wygodniejsze, ale bywa uciążliwe, gdy dzwonią z ofertami np. z banku.

Michał: Bywa tak, że mama co 5 minut dzwoni, gdy jestem w szkole i pyta, kiedy obiad zrobić, co ugotować? (uśmiech).

Krzysztof: Pamiętam komputer Commodore na kasety.

Michał: U nas w domu pierwszym sprzętem, na którym graliśmy był Pegasus.

Krzysztof: Bardziej jak konsola.

Wojtek: Graliśmy w grę Mario.

Michał: Mieliśmy wtedy stary telewizor przypięty do ściany i bywało tak, że gdy już miał usterki, to musieliśmy stać w bezruchu, bo obraz zanikał (śmiech).

Agnieszka: To było dawno i nieprawda (uśmiech).

Genowefa: Za moich młodzińskich lat w Białostockim na wsi, gdy sąsiad kupił odbiornik radiowy, dzieciaki ustawiały się w kolejce i każdy po 10 minut posłuchał sobie audycji i to było w niedzielę. W późniejszym czasie pozakładali w każdym domu specjalne odbiorniki do odsłuchu radiowego.

Wojtek: Najfajniejsze to były stare domofony na przyciski. Człowiek przyciskał np. numer 3 i rozmawiał przez ten domofon. (śmiech). Żarty też sobie ludzie robili.

Agnieszka: Chwała tym, którzy myśleli audiobooki. Są dobrą rzeczą np. dla dyslektyków, gdyż nie muszą męczyć się przy czytaniu, bo słuchanie też jest wtedy czytaniem. Można też jadąc samochodem sobie posłu-

chać audiobooka. Mamy sąsiadkę, która nie widzi, a uwielbia czytać, te urządzenia są dla niej zbawieniem.

Wojtek: Niedawno była w mieście akcja z książkami w komunikacji miejskiej. Ludzie nie oddawali książek, bo też nie było wyznaczonego terminu oddania.

Michał: Można zamontować gps-a i wtedy byśmy wiedzieli gdzie książka krąży.

Tradycja a szkoła

Agnieszka: Za naszych czasów było zupełnie inaczej i współczuję naszym dzieciom w szczególności jeśli chodzi o maturę – była łatwiejsza. Każdy kto zdał maturę, niezależnie czy ukończył liceum, czy technikum, mógł studiować obojętnie na jakim kierunku.

Teraz...Wojtek jest w 1 klasie liceum, a do maja musi wybrać przedmioty rozszerzone, które będzie zdawał na maturze pod kątem studiów, które rozpocznie w przyszłości.

Wojtek: Nie jest tak, że mieliście łatwiej, tylko był wyższy poziom nauczania.

Agnieszka i Krzysztof: Matura była ogólna.

Wojtek: Z nas się hoduje głupie społeczeństwo. Udostępniają nam wszystkie możliwe sposoby na oszukiwanie. W internecie jest pełno gotowych odpowiedzi na testy, które wydawnictwa za zgodą Ministerstwa Edukacji zamieszczają. Nie trzeba się aż tyle uczyć, bo jest dużo testów z odpowiedziami typu abcd.

Michał: Pani z matematyki podaje skserowane ćwiczenia do zrobienia w domu razem z informacją o stronie internetowej, gdzie są pełne odpowiedzi.

Agnieszka: Wojtek należy do 1 rocznika, który rozpoczął naukę w gimnazjum. Takie połączenie dzieci nie było dobrym rozwiązaniem.

Krzysztof: Dodatkowo polikwidowali szkoły zawodowe. Przecież wiadomo, że nie każdy jest na takim poziomie, by kształcić się w liceum i iść na studia. Specjaliści są potrzebni. Kiedyś był przedmiot ZPT, czyli Zajęcia praktyczno-techniczne.

Wojtek: Nie mamy takiego przedmiotu. W gimnazjum mieliśmy przedmiot Technika – na którym było np. szycie,

ale trwał tylko przez rok.

Krzysztof: U nas w szkole był podział na grupy chłopców i dziewczyn. Dziewczyny w kuchni gotowały, a chłopcy np. robili młotki, czy na desce schemat układu elektrycznego, który musiał działać.

Agnieszka: Dziewczyny też szyły i szydełkowały. Przedmiot trwał w klasach 4-8 szkół podstawowych.

Tradycja a pamiątki rodzinne

Agnieszka i Krzysztof: Prócz fotografii nie mamy takich rzeczy.

Wojtek: Ja sobie zaplanowałem, ogólnie prosząc dziadków i mojego ojca chrzestnego, bo to jest dosyć droga rzecz, aby na moje 18-te urodziny, kupili mi kurtkę skórzaną Ramona. Kiedyś zobaczyłem tę kurtkę w rodzinie znajomego już taką poprzecieraną i stwierdziłem, że fajnie to wygląda i ja nosząc ją przez lata oddam swojemu synowi, gdy sam skończy 18 lat.

Tradycja a miejsce zamieszkania

Agnieszka: Łapy to małe miasteczko, zupełnie inny standard życia niż w Gdańsku. Ze względu na warunki atmosferyczne, klimat – ciężko określić różnicę w poziomie życia.

Wolę mieszkanie w bloku niż w domku. Za dużo wysiłku i czasu moi rodzice dla niego poświęcili. Rodzinie z Łap ciężko jest przyjechać do nas, bo zawsze jest powód, np. trzeba dopilnować ogródka, w piecu palić. Mówią wtedy: wy tylko zamkniecie drzwi i jedziecie.

Wojtek: Kiedyś, jak byłem mały, to pamiętam, że nawet z dziadkiem jeździłem do Białegostoku. Fajnie oczywiście jest zobaczyć się z dziadkami, kuzynami, ale teraz już tak się nie chce. Tutaj mam przyjaciół, są większe możliwości. Inaczej jest spotykać ludzi, jak nie codziennie, to 2-3 razy w tygodniu, niż spędzać tydzień z kuzynostwem.

Krzysztof: Do rodzinnych stron wybieramy się oprócz okresów świątecznych jak są okazje, typu chrzciny, wesela. Swego czasu wybieraliśmy się, jak dzieciaki miały ferie, ale teraz jest inaczej, mają w różnych terminach i się mijamy.

Agnieszka: Poza tym do dwóch razy w ciągu roku uda się odwiedzić dziadków, kuzynostwo.

Krzysztof: Ja zawsze lubię jeździć w tamte strony. Raz, że rodzina, a dwa – zawsze znajdę czas, by odwiedzić starych znajomych, sąsiadów też. Całe wakacje się tam spędzało. Lubie przejść się do lasu, gdzie się też pozmieniało, niektóre ścieżki są pozarastane krzakami. Miło jest powspominać, jak to było za dawnych lat. Po dziadku pozostała już tylko mała chałupka.

Genowefa: Ja ostatnio byłam 3 tygodnie w Łapach.

Krzysztof: Miasteczko się wyludnia, ludzie umierają. Po jednej stronie nie ma już 4 domów.

Agnieszka: Z mojej rodziny mieszkają rodzice, mój brat, rodzina moich rodziców np. wujek. Od strony teściowej – dwaj bracia w Łapach, a w Białymstoku mieszka syn jednego z braci.

Michał: Jeszcze Marcin mieszka w Łapach.

Agnieszka: No, już też szczegółowo nie będę wylizczać...

Krzysztof: Tam pół Łap to rodzina (śmiech).

Wojtek: To tak samo Rafał – pół Osowej to jego rodzina.

Tradycja a tempo życia, wspólnota i obowiązki

Krzysztof: Teraz jest więcej obowiązków – praca, dom, szkoła – wywiadówki.

Agnieszka: ... i dodatkowe zajęcia, np. u mnie w pracy jest coraz więcej szkoleń, dni otwarte, promocje szkoły.

Krzysztof: Ale zawsze znajdziemy czas, by go wspólnie spędzić np. wyjść do kina, na obiad.

Agnieszka: Najczęściej wspólnie jadamy posiłki, sprzątam, oglądamy też telewizję.

Wojtek: Jak jest czas, np. na odrabianie lekcji, czy obowiązki, sprawy, to ten czas się dłuży, ale jak wchodzi w grę spędzanie czasu np. ze znajomymi gdzieś na mieście, to czas leci leci aż za szybko i to jest takie przewrotne.

Agnieszka: Czas szybko leci, ledwo zacznieś tydzień, a już patrzysz, jest piątek.

Krzysztof: Ale nie ucieka aż tak, byśmy nie mogli zrobić czegoś ponad podstawowe obowiązki.

Agnieszka: Jak chłopcy byli mniejsi to więcej czasu z nami spędzali.

Krzysztof: Agnieszka, ale to jest normalne.

Agnieszka: Mają już swoje towarzystwo, zainteresowania, i w zasadzie musimy ich uprzedzać, że wychodzimy tu czy tam, że mamy spotkanie rodzinne, bo oni mogą nie mieć czasu.

Wojtek: Ja chcę być poważnym człowiekiem i umawiam się ze znajomymi na spotkanie i gdy już się ubieram, mama wtedy mówi – a ty gdzie wychodzisz, zaraz idziemy do cioci. Jakiej cioci, co się dzieje? (ogólny śmiech).

Agnieszka: Dbamy o to by przynajmniej jeden posiłek dziennie wspólnie zjeść np. obiad i razem porozmawiać. Chłopaki są w stałym „przeciągu”.

Krzysztof: W tygodniu to w 99% razem jemy posiłki.

Agnieszka: Jeśli chodzi o codzienne obowiązki to w moim rodzinnym domu było podobnie. Rodzice pra-

cowali, a ja z bratem byliśmy przygotowani, że jedno pali w piecu, drugie gotuje, i trzeba posprzątać. Chłopcy mają też obowiązki, ale z uwagi na babcię już w mniejszym stopniu, np. nie muszą gotować. Ale staramy się narzucać im stałe przyzwyczajenia, że w piątek czy w sobotę to czas na ich sprzątanie, wywieszanie prania, wynoszenie śmieci. Wojtek lubi w kuchni przebywać, no to go wykorzystuję, by coś tam zrobił. **Staramy się wpajać im zasady, aby nie byli tylko zwykłymi trutniami, którzy tylko dostają, a nic od siebie nie dają.** Starają się robić to czy to, raz gorzej raz lepiej, ale robią. Myśmy też byli chowani w innych czasach. Inne były kryteria, człowiek nie miał takich wymogów, czy stylu życia. Dla nas wystarczyło, że człowiek miał książkę, czy radio, później telewizję i był szczęśliwy. Mógł iść do kolegów porozmawiać. Teraz chłopcy mogą przez komputer porozmawiać, nie muszą iść do kolegów, bo się widzą. Mogą z całym światem dookoła rozmawiać. Prócz tego specjalnych większych różnic w jakości i tempie życia nie ma.

Zakończenie

Stać na straży tradycji rodzinnej nie zawsze jest łatwo, ze względu na różne uwarunkowania społeczne. Jednakże jest to obowiązek każdego członka rodziny, nawet wtedy, gdy kolejne pokolenia kształtują nowe zwyczaje. Zachowanie tradycji to podtrzymywanie więzi rodzinnych. ●

Piotr Kołtan

BAŚŃ DO PODUCHY

..... TYLKO DLA DOROSŁYCH!!!

Zawszewo to miejscowość, która zaznaczona jest tylko na niektórych mapach. Niełatwo tam trafić, bo znajduje się za siedmioma górami i siedmioma lasami.

Mieszkańcy Zawszewa od zawsze cenili tradycję. Dzieci w miejscowych szkołach oprócz przedmiotów nauczanych w każ-

dym innym miejscu obowiązkowo uczęszczały też na lekcje poświęcone lokalnym zwyczajom. Tych zajęć nie prowadził jednak zatrudniony w szkole nauczyciel, ale najstarszy mieszkaniec Zawszewa. Tak było zawsze. W Zawszewie nie narodził się nigdy żaden wynalazca, reformator czy rewolucjonista. Ale nikt z tego

powodu nie miał nigdy kompleksów. Tradycje, o które dbali tam wszyscy, dawały mieszkańcom poczucie stabilizacji i były zawsze źródłem porządku. Wszyscy wiedzieli, że jest tak jak jest i nikt nie zastanawiał się, dlaczego.

Mieszkańcy Zawszewa byli ludźmi pogodnymi prawie przez cały rok. Wyjątek stanowił ostatni

dzień lata, kiedy zgodnie z tradycją ojciec jednej z dziewcząt odprowadzał swą córkę do znajdującej się na końcu Zawszewa jamy, zamieszkaney od zawsze przez smoka. To nie była przypadkowa dziewczyna, ale sama Miss Zawszewa, wybierana zawsze w sylwestrową noc. Smok sam w sobie był nawet miły i łagodny dla swoich sąsiadów. Wyjątek stanowiły trzy okresy w roku: tydzień poprzedzający przyprowadzenie pięknej dziewczyny do jamy, tydzień po jej przyjeździe do smoka, no i ten dzień, kiedy smok zjadał wybrane dziewczę. W tych okresach smok wydawał się mieszkańcom jakiś inny niż na co dzień. Bali się go, bo głośno sapał, zionął ogniem i ryczał na smutną nutę. Wszyscy się już jednak do tego przyzwyczaili. I wiedzieli, że tak musi być, bo zawsze tak było. Jak to w Zawszewie. Wprawdzie nikt nie pamiętał powodów, dla których kolejna dziewczyna musiała umrzeć, ale to nie wpływało na bieg wydarzeń. Tradycji musiało stać się zadość. I stawało się... aż do czasu.

Nadszedł dzień, kiedy zginąć miała kolejna Miss Zawszewa - piękna Anula - ukochana córka Kazimierza, ubogiego rolnika, który zasłynął kiedyś tym, że jako jedyny mieszkaniec Zawszewa musiał powtarzać w szkole pierwszą klasę, bo nie zaliczył przedmiotu o tradycji i miał z niego dwóję na świadectwie. To było jednak bardzo dawno temu i prawie nikt już o tym nie pamiętał.

Ojciec Anuli nic nikomu nie mówiąc, zamknął ukochaną córkę w domu i poszedł w ostatnim

dniu lata do smoczej jamy sam. Wymyślił sobie, że spróbujemy wykupić dziewczynę. Bardzo ją kochał i nie chciał, by umierała. Gotów był za nią oddać cały swój majątek. Jego problem polegał na tym, że niewiele posiadał. Był bowiem biedny jak mysz kościelna. Nie miał srebra ani złota. Całe jego materialne bogactwo stanowiło marchewkowe pole. To prawda, że nikt nie miał w swym ogródku tak smacznych marchewek jak Kazimierz, ale prawdą jest także, że marchewka - nawet najsmaczniejsza - to żaden



skarb. A jednak - przed smoczą jamą zamiast pięknej Anuli stanął kosz z marchewkami.

Kiedy mieszkańcy Zawszewa dowiedzieli się, co zrobił Kazimierz, nie kryli oburzenia. Nie tylko dlatego, że złamał tradycję, ale i z obawy o swoje życie. Bali się, że rozwścieczony smok zemści się na nich. I na to się zapowiadało. Niebawem usłyszeli, że zbliża się

do ich domów. Ukryli się w mieszkaniach i zza firanek podglądali, co się stanie. Zdziwili się bardzo, gdy zobaczyli smoka idącego radośnie ulicą. Pogwizdywał sobie wesoło i wachał zerwaną przy drodze stokrotkę. Nagle zamarli, bo zobaczyli na drodze małego Maciusia, który nieświadomy tego, co się stało, wracał właśnie znad rzeki. Szedł wprost na smoka. Kiedy ten zobaczył go, rzucił stokrotkę, chwycił chłopca w smocze łapy i uniósł na wysokość swej głowy. Wszyscy za oknami zamknęli z przerażenia oczy, a niektórzy nawet krzyknęli, pewni, że smok za chwilę pożre Maciusia. On jednak popatrzył chłopcu w oczy i szepnął do niego: „Cześć Mały! Słabo mówię ludzkim głosem, ale mam nadzieję że mnie zrozumiesz. Nie wiem, gdzie wszyscy się podziali. Chciałem im podziękować, że zmienili ten swój stary zwyczaj i nie przyprowadzili mi dziś do zjedzenia pięknej Anuli. Akceptowałem tę ich dziwną tradycję, bo wiedziałem, jak bardzo są do niej przywiązani. Zjadałem co roku kolejne dziewczęta, bo chciałem żyć ze swoimi sąsiadami w zgodzie, ale zawsze było to dla mnie trudne. Tydzień przed tym dniem aż chorowałem ze smutku, a w następnym tygodniu cierpiałem na dolegliwości żołądkowe, bo jestem jarošem i nie powinienem jeść ludzi. Lekarz mi tego zabrania. Na co dzień jem owoce i warzywa. A najbardziej na świecie lubię marchewki. Zawsze tak było”. Smok postawił Maciusia na ziemię i poszedł przed siebie, radośnie poskakując i wesoło pogwizdując pod nozdrzem.

Autor

JEDNO ZE ŹRÓDEŁ OBJAWIENIA

Wszystko, co Bóg objawił ludziom o sobie, zawiera się w Piśmie Świętym oraz Tradycji. Te dwa filary są źródłem, z którego Kościół czerpie wiedzę o prawdach wiary.

Bóg objawiając się człowiekowi uznaje go za istotę zdolną zrozumieć Jego wezwanie i jednocześnie zdolną do odpowiedzi, jaką jest wiara. Historia ludzkości to historia stopniowego odkrywania prawdy o Bogu. Prawda ta przekazywana była wspólnocie; w pierw narodowi wybranemu, następnie wyznawcom Chrystusa. Przekazicielami wiary byli z kolei jej świadkowie: patriarchowie i prorocy w Starym Testamencie oraz uczniowie Chrystusa w Nowym Testamencie, po nich zaś wszyscy, którzy dzięki ich świadectwu uwierzyli.

Naród wybrany posługiwał się tradycją niosącą wiarę, która była przekazywana i wzbogacana przez pokolenia. Z czasem zaistniała potrzeba spisania ksiąg, które pod natchnieniem Ducha Świętego, były redagowane, uzupełniane i przepisywane w celu odczytywania ich w synagogach i świętych zgromadzeniach. Księgi te – uważane za święte – niosły wiarę w Boga-Stwórcę, który wybrał swój naród i zawarł z nim przymierze, dając obietnicę nadejścia Mesjasza. W ramach Starego Testamentu tradycja żydowska rozróżniała Torę (Prawo), Proroków i Pisma uporządkowane w dwie podstawowe listy: kanon palestyński obejmujący 39 ksiąg (co do których zgodni byli wszyscy Żydzi) oraz kanon aleksandryjski (wzbogacony o dodane

księgi tzw. deuterokanoniczne) używany głównie w diasporze, a znany przede wszystkim dzięki tłumaczeniu na język grecki – Septuagincie.

W podobny sposób, choć w zdecydowanie krótszym okresie, kształtował się Nowy Testament, stanowiący również spisaną Tradycję – przekaz o objawieniu dokonanym przez Jezusa Chrystusa i świadectwie, jakie dawali o Nim w swoim nauczaniu apostołowie. Pisane przez uczniów Chrystusa listy i pisma zaczęto traktować jako natchnione, stawiając ich autorytet na równi ze Starym Testamentem. Z czasem, w obliczu znacznej ilości apokryfów i pism heretyckich będących w obiegu, zaistniała potrzeba określenia, które z pism i listów krążących pomiędzy pierwszymi wspólnotami Kościoła uznać za natchnione. Przyjęto kryteria spośród których wymienić należy:

- apostołskie pochodzenie (autorstwo albo wpływ apostoła na autora);
- budującą treść, zgodną z nauką zawartą w innych księgach;
- czytanie liturgiczne jakiejś księgi w kościele jako księgi Pisma Świętego.

Tak ukształtował się kanon Pisma Świętego, które znamy obecnie: 45 ksiąg Starego i 27 ksiąg Nowego Testamentu, a który zatwierdził jako dogmat Sobór Trydencki 8 kwietnia 1546 r.

Pismo Święte i Tradycja nie powinny być traktowane jako dwa odrębne źródła Objawienia. Stanowią raczej jeden depozyt Słowa Bożego powierzony Kościołowi. Katechizm przypomina, że Pismo

Święte stanowiące „najwyższą normę” wiary było poprzedzone przez ustne przepowiadanie apostołów i nie może być właściwie rozumiane bez żywej Tradycji apostołowego nauczania.

Tradycja Apostolska to nie tylko wzajemne oddziaływanie i przenikanie się z Pismem Świętym lecz nadto całe Magisterium, czyli Nauczycielski Urząd Kościoła. Jest to władza nauczania sprawowana przez kolegium biskupów z papieżem na czele. Szczególnym wyrazem tej władzy są sobory powszechne, których jak dotąd w historii Kościoła było dwadzieścia jeden (z czego siedem uznawanych jest przez większość kościołów chrześcijańskich). Każdy z soborów zwoływany był w celu omówienia zadań i rozwiązania konkretnych problemów, jakie pojawiły się w danej epoce. Stąd większość z nich skupiała się na potępieniu herezji bądź odrzuceniu fałszywych doktryn. Niektóre miały na celu zapoczątkowanie przemian w Kościele, np. Sobór Watykański II rozpoczął jego „uwspółcześnienie” (aggiornamento), a Sobór Trydencki zainicjował kontrreformację. Pierwowzorem świętych soborów było zebranie starszych Kościoła w Jerozolimie opisane przez św. Łukasza Ewangelistę w 15. rozdziale Dziejów Apostolskich. Podczas tegoż spotkania podjęto dekret, w którym zebrani wraz z Duchem Świętym ustanawiają powszechne prawo. Dokumenty kolejnych soborów powszechnych również podkreślają współudział Ducha Świętego w uchwalaniu dekretów.

Konkretnym przejawem działania soborów były opracowane wyznania wiary ułożone w zwarte formuły zwane symbolami. Najstarszy z nich – zwany Symbolem Apostolskim – a znany nam z modlitwy różańcowej, pochodzi najprawdopodobniej z Rzymu nie wcześniej niż z II wieku; stanowił punkt odniesienia dla stanowisk pierwszych soborów wobec ówczesnych herezji. Symbol ten wypowiedziany w niezmięnionej i poprawnej formie był warunkiem ważności chrztów oraz chętnie objaśniany w pismach wielu Ojców Kościoła. Później Sobór w Nicei (325 r.), zwołany w celu potępienia arianizmu, wypracował kolejne nieco dłuższe wyznanie wiary, które dopracowane na Soborze w Konstantynopolu (381 r.) znane jest obecnie jako Symbol Nicejsko-Konstantynopolitański w formie, którą wypowiadamy podczas niedzielnej mszy świętej. Dobrze jest uświadomić sobie, jak dawne i pierwotne są korzenie modlitw, którymi posługujemy się na co dzień.

Rozumiejąc Tradycję jako zbiór objawionych prawd nie spisanych przez Apostołów, a przechowywanych przez Kościół i podawanych do wierzenia, trzeba wspomnieć o rozlicznych pismach z początków wieków. Pierwsze, tworzone jeszcze przez Ojców Apostolskich, nazywanych tak ze względu na to, że żyli i nauczali w Kościele, któremu przewodzili Apostołowie bądź też pisali pod wpływem życia w czasach apostolskich. Późniejsze pisma to dokumenty Ojców Kościoła – pisarzy zwanych tak z uwagi na ich niekwestionowaną wiedzę, święte życie i zaaprobowanych przez



Kościół jako świadków nauki o wierze. Z czasem do tego czcigodnego grona dołączono Doktorów Kościoła – świętych, którzy wnieśli znaczący wkład w pogłębienie zrozumienia misterium Boga i wydatnie powiększyli bogactwo doświadczenia chrześcijańskiego, a żyli w późniejszych epokach. Najlepiej o znaczeniu ich wkładu dla Tradycji i Magisterium Kościoła świadczy fakt, że pisma te na przemian z Pismem Świętym cytowane są przez Katechizm Kościoła Katolickiego.

Tradycję określa się mianem apostolskiej przede wszystkim dlatego, że jej depozytariuszami byli apostołowie, a za ich pośrednictwem ich następcy – biskupi. Nieprzerwany ciąg nakładania rąk od czasów bezpośrednich uczniów Chrystusa do czasów współczesnych nazywany jest sukcesją apostolską. To dzięki tej sukcesji wiemy, że Ojciec Święty Benedykt XVI był 265. papieżem, a jego nowo wybrany następca Franciszek I został 266. papieżem. Z encyklopedii katolickiej można także wyczytać, że obecny arcybiskup metropolita gdański Sławoj Leszek Głódź otrzymał sakrę biskupią 23 lutego 1991 r. z rąk Józefa kard. Glempa, który otrzymał sakrę biskupią w 1979 r.

z rąk Stefana kard. Wyszyńskiego, wyświęconego na biskupa (1946 r.) przez Augusta kard. Hlonda, konsekrowanego w 1926 r. przez Aleksandra kard. Kakowskiego, który z kolei otrzymał święcenia biskupie (1913 r.) z rąk biskupa Stanisława Zdzitowieckiego, a ten z rąk bpa Szembeka... i na tym poprzestańmy nie cofając się do XIX w., zaś zainteresowanych historią tej linii sukcesji apostolskiej odeślijmy do Encyklopedii Hierarchii Katolickiej (<http://www.catholic-hierarchy.org>). Ciągłość posługi apostolskiej trwa do dziś i będzie trwała aż do skończenia świata. Polecenie szerzenia wiary dane apostołom przez Jezusa zostało bowiem przez nich przekazane następcom.

Kolejnym przejawem świętej Tradycji w Kościele jest bogactwo liturgii. Święta liturgia mszy to szczyt życia kościelnego, a jej celebrowanie jest przede wszystkim aktem chwalenia Boga w Trójcy Jedynego. Historia Mszy Świętej i jej elementów to historia Kościoła. Jedną z modlitw eucharystycznych – Kanon Rzymski (powstała prawdopodobnie w IV w.) już od VI wieku aż do naszych czasów wykorzystywana jest w niezmiennym brzmieniu. Myśląc o liturgii przychodzi nam na myśl ryt

rzymski, czy to w formie zwyczajnej, tzw. msza posoborowa, czy to w formie nadzwyczajnej, której porządek zatwierdził papież Pius V po Soborze Trydenckim. Warto jednak wspomnieć inne rytmy dopuszczone w Kościele Katolickim, jak np. ryt dominikański, ryt ambrożyjski używany w diecezji mediolańskiej czy ryt malarbowski dla katolickich Kościołów

wschodnich.

Od Tradycji Apostolskiej zawsze obowiązującej, o charakterze normatywnym odróżnić trzeba jednakże różne lokalne tradycje. Te, chociaż inspirowane Ewangelią i często także wiekowymi tradycjami, mogą różnić się od siebie i ulegać zmianom. Przykładami mogą być formy życia zakonnego, celibat duchownych,

organizacja administracyjna Kościoła czy lokalne nabożeństwa jak choćby polskie Gorzkie Żale. Warto kultywować różne formy pobożności religijnej i tradycje, o ile są nam pomocne w przeżywaniu wiary. Bądźmy przy tym uważni, aby małe tradycje nie przysłoniły nam wielkiej Tradycji apostolskiej.

Rafał J. Czekala

GRUPY DUSZPASTERSKIE

Domowy Kościół

Katechizm Kościoła Katolickiego określa „Kościół” jako zgromadzenie liturgiczne, wspólnotę lokalną lub całą powszechną wspólnotę wierzących. Dualizm elementu Boskiego i ludzkiego, przejawiający się we wspólnotowości duchowej Kościoła z jednej strony, a widzialności zgromadzenia Kościoła z drugiej, tworzy jedną, będącą tajemnicą, złożoną rzeczywistość.

W aspekcie widzialnym mamy w Kościele do czynienia z bogactwem jego formy, wynikającej np. z wielokulturowego pochodzenia jego członków, którzy zabarwiają kościół kolorytem lokalnych obyczajów. Kościół tętni charyzmatami wielu wspólnot, które oferują swoim członkom bogactwo różnego typu formacji. W tym też kontekście możemy patrzeć na Kościół jak na dobrze wyposażoną szafę z obuwiem...

Jezus nauczał, że wąska jest droga prowadząca do zbawienia, zatem rozsądnym wydaje się założyć na tę drogę obuwię w odpowiednim rozmiarze. Każdy z nas może zaczerpnąć ze skarbcza Kościoła taki typ formacji, jaki mu najbardziej odpowiada. Minimum minimorum to cokolwiek wybrać, aby nie iść tą drogą na bosaka.

W przypadku mojej żony i moim takim dopasowanym ruchem okazał się właśnie Domowy Kościół. Korzenie tego zapoczątkowanego w Krościenku nad Dunajcem ruchu sięgają 1973 r. Jego założycielem był ks. Franciszek Blachnicki (1921- 1987). Zwracał on szczególną uwagę na duchowość małżeńską. Pomagał małżonkom w budowaniu prawdziwej jedności małżeńskiej, która stwarza najlepsze warunki do dobrego wychowania dzieci w duchu chrześcijańskim.

Osoby należące do ruchu spotykają się wraz z księdzem w grupach 4-7 małżeństw. Spotkania odbywają się kolejno u każdej z par należących do grupy (tzw. kręgu). Składają się z one z trzech części: dzielenia się życiem (tj. wydarzeniami, radościami, troskami), modlitwy (spotkanie ze słowem Bożym oraz różaniec) i formacji. Spotkania odbywają się raz w miesiącu i trwają niecałe trzy godziny. Ponadto duchowość małżeńska realizowana jest w domu przez modlitwę osobistą połączoną z lekturą słowa Bożego, modlitwę małżeńską i rodzinną oraz dialog małżeński.

W świecie, w którym atakuje się rodziny, wzmocnienie właśnie tego elementu Kościoła jest nie-

zaprzeczalną wartością. Z jednej

strony, formacja pomaga wzrastać należącym do Domowego Kościoła małżonkom, dając im możliwość zbliżenia się do Chrystusa i do siebie nawzajem. Z drugiej, wspiera we właściwym wychowaniu dzieci, tak by w przyszłości żyły one w sposób dobry i pełen pokoju oraz aby przekazywały swoim dzieciom wiarę naszych ojców.

Dobrym przyczynkiem do zainteresowania się Ruchem jest niedawne wybranie Jorge Mario Bergoglio, prymasa Argentyny, na Papieża. Franciszek już jako biskup, a następnie kardynał dał się poznać jako konsekwentny i niestrudzony obrońca nierozwalnego związku małżeńskiego, rodziny i życia. Postawą tą naraził się sprawującym w jego ojczyźnie rządy lewicowcom. Kościół Domowy jest takim właśnie żywym przeciwstawieniem się pomysłom, jaki serwuje laicyzujący się świat. **Jest to propozycja także dla Ciebie i Twojej rodziny (kontakt z opiekunem: 509594173)**

Bartosz W.



WYDARZENIA W PARAFII

W czwartą niedzielę Wielkiego Postu rozpoczęły się w naszej parafii rekolekcje wielkopostne, które poprowadził ks. Krzysztof Mudlaff, ojciec duchowny Gdańskiego Seminarium Duchownego. Przez cztery dni mogliśmy spoglądać na nasze życie przez pryzmat bohaterów przypowieści o synu marnotrawnym, a więc miłosiernego ojca oraz synów: młodszego i starszego. Dziękujemy ks. Krzysztofowi za natchnienie nas do zastanowienia kim jesteśmy.



Bóg, który kocha! Bóg, który stworzył świat i człowiek. Bóg, który chce, by człowiek był w tym świecie szczęśliwy. To tematyka rekolekcji dla dzieci i młodzieży, które w dniach 10-13 marca głosił ks. Piotr Wiecki, wikariusz parafii św. Ojca Pio w Gdańsku-Ujeścisku. Dziękujemy ks. Piotrowi za moc słowa i świadectwo wiary.



Piątek przed Niedziłą Palmową to tradycyjna Droga Krzyżowa ulicami Oliwy. Teksty rozważań tak całościowo odnosiły się do naszego życia, że każdy uczestnik znalazł stację, która nadała nowy sens jego życiu. Szerokie spektrum i głębia przekazywanych tego wieczoru myśli ogarnęła wszelkie dziedziny i problemy tego świata. A jednocześnie myśli te zawierały szereg odpowiedzi na nurtujące nas codziennie pytania i wątpliwości. Idąc blisko krzyża, pod krzyżem czy po prostu nie uciekając od niego, widzimy cały sens naszego istnienia. To, że liczy się tylko miłość, przekazywana czynem, codziennością, dobrocią.



W sobotę 23 marca odbył się doroczny „Koncert Papieski”, podczas którego wykonana została Symfonia b-mol „Al Santo Sepolcro” A. Vivaldiego i Symfonia żałobna J. Haydna. Utwory wykonali soliści z towarzystwem Akademickiego Chóru UG i orkiestry Polskiej Filharmonii Bałtyckiej pod batutą Massimiliano Caldiego.



TRINITAS – PISMO PARAFII ARCHIKATEDRALNEJ PW. ŚWIĘTEJ TRÓJCY W GDAŃSKU-OLIWIE

Gazeta parafialna. Pismo funkcjonuje tylko dzięki składkom czytelników. Nakład 500 egz. Numer zamknięto 24.03.2013 r.

Zespół redakcyjny: Ryszard Bednarczyk, Agnieszka Dankiewicz, ks. Jarosław Dittmer, Adam Kromer, Piotr Kołtan, Błażej Musiałczyk, ks. prałat Zbigniew Zieliński, ks. Bartłomiej Zentkowski (red.)

Zdjęcia: ks. Bartłomiej Zentkowski oraz zbiory Redakcji. Druk: Bogumiła i Leszek Abramowiczowie

Adres redakcji:

„Trinitas”, ul. Bpa. E. Nowickiego 5; 80-330 Gdańsk, tel.: 58 552 47 65; e-mail: pismotrinitas@gmail.com



**DROGA
KRZYŻOWA
ULICAMI
OLIWY,
22 MARCA
2013 R.**